

Prapremiera polska Brandstaettera na nowohuckiej scenie

# Dramat o zbawczej mocy łaski

Wbrew tytułowi, oglądałam tę sztukę nie po raz pierwszy. Dotychczas bowiem wystawiano „Dzień Gniewu” pół prywatnie – tj. sítami amatorów, najczęściej w seminariach duchownych lub w teatralnych zespołach przykościelnych. Brandstaetter wszak zapisał się w historii literatury polskiej przede wszystkim jako pisarz „z kręgu biblijnego” – tematyka jego utworów tkwi korzeniami w tej Księdze Życia. „Biblia – ojczyzna moja” mówił sam pisarz, a Ojciec św. Jan Paweł II cenił wysoko Brandstaettera, wyraził się iż „wyrósł w kręgu biblijnym, w którym uczestniczył przez urodzenie i od urodzenia krąg ten zaprowadził go do Jezusa z Nazaretu”. Był on katolikiem tak gorliwym, tak autentycznie realizującym prawdy naszej wiary w życiu, że dla jednego chrześcijanina od pokoleń może stanowić wzór. Świadomy wybór wyznania 36-letni pisarz sam określa jako wstrząs – dokonał się on w Jerozolimie, w roku 1942. Przebywając w Ziemi Świętej, ten tropiciel Biblii po prostu odnalazł swojego Chrystusa. Został porażony łaską.

„Dzień Gniewu” – dramaturg zadedykował „pamięci Polaków, którzy za pomoc i schronienie udzieloną żydom podczas okupacji zginęli śmiercią męczeńską z rąk hitlerowskich Kainów”.

Zadziwiająca jest umiejętność oddania okupacyjnych przeżyć u człowieka, który wszak ich nie doświadczał osobiście będąc za granicą, ale maestria Brandstaettera zarówno w konstrukcji sytuacji, jak i w psychologicznym rysunku postaci sytuacji pisarza w panteonie współczesnych dramaturgów.

Przed spektaklem udało mi się nakłonić do rozmowy współczesnych „Dnia Gniewu” Romanę Bobrowską i Henryka Giżyckiego.

– Sztuka wbrew pozorom (przejrzystość akcji), konstrukcja niemal antycznego dramatu, kierowność postaci) nie stanowi łatwego zadania ani dla reżysera, ani dla aktorów. Co skłoniło Państwa do sięgnięcia po tego autora?

– Do wystawienia „Dnia Gniewu” skłoniła nas odpowiednia ku temu pora, moment, kiedy sztuka Brandstaettera może zaistnieć na scenie. Prapremiera polska odbywa się niemal w 20 lat od pierwszego wydania (1967), przez ten długi okres żaden znaczący teatr nie pokusił się o wystawienie tej sztuki. Autor nie doczekał obejrzenia swego doskonałego dzieła na polskiej scenie.

– Niestety bywa tak często; nie tylko sława jest kapryśna, ale oto do czego doprowadza polityka reperturowa, gdy nie kieruje się jedynie wartościami artystycznymi dzieła.

– Staraliśmy się zachować czysty kształt dramatu, jego klasyczny charakter, koncentrację – m.in. dlatego zrezygnowaliśmy z podziału na akty. Zwartość sztuki, jej głębia wystąpiły tym wyraziściej.

– „Dzień Gniewu” porównywano do dramatu antycznego; trudno jest oddać klimat np. tragedii greckiej mając do dyspozycji sztukę o tematyce współczesnej, nowoczesne aktorstwo, nie mówiąc już o pokusie wykorzystania środków technicznych w tym spektaklu.

– Chodziło nam o wywołanie wielowarstwowych wartości ponadczasowych, ukazania człowieka „w misterium łaski”, jak określił to książd Tischner. Surowa scenografia i świadoma rezygnacja z efektów teatralnych ma na celu uwypuklenie właśnie przestępstwa autora. I tak – chóry antyczne zastępują tu songi mnichów, które są modlitwami.

\*\*\*

Dyrektor Henryk Giżycki jest współreżyserem sztuki (a oprócz tego kreuje jedną z głównych ról – Born, sturmbannführer SS)

obok Romany Bobrowskiej reżyserującej gościnnie. Oboje są przejęci prapremierą, wobec czego rozmowa nasza nie mogła trwać dłużej. Uzupełniają więc ten „miniwywiad” moje wrażenia recenzenta już z widowni.

W potężnej ciemności brzmią głosy trąb. Potężny ich dźwięk wytworza nastrój grozy i nieodparcie kojarzy się ze średniowiecznym hymnem „Dies Irae” – który posłużył Brandstaetterowi za tytuł dramatu. Całość akcji rozgrywa się w jednym i tym samym wnętrzu: refektarzu klasztornym, gdzie nad stołem dominuje olbrzymi krucyfiks, zda się emanujący łaską zarówno na aktorów, jak i widza. Kanwę fabularną dramatu stanowi problem ukrywania przez zakonników zbiegłego z getta Żyda. Temat więc dobrze znany, bo wiemy jak wiele polskich klasztorów służyło za azyl ludziom prześladowanym przez hitlerowców. Sądzę, że nie dlatego podjął ten temat Brandstaetter, że akcja sztuki jest tu tłem do ukazania konfliktu sumień ludzkich, które przemieniają

Postać **Emanuela Blatta** odtwarza **Krzysztof Globisz**, aktor Starego Teatru w Krakowie, występujący tu gościnnie. Wiadomo jaką renomą cieszy się Stary Teatr, nic więc dziwnego, że i rola Blatta zyskała znakomitego odwórcę. Krzysztof Globisz, autor młody na tyle, że nie może pamiętać z autopsji czasów okupacji – zdołał tak przekonywająco wcielić się w postać nieszczęsnego zaszczutego Żyda, że wstrząsa widownią. Jego zagubienie, zwierzęcy strach, poniżenie w prośbach o litość, są tak głęboko prawdziwe, że aż zdumiewają. Mają jednak wymiar ludzki. Ale już Boży, bo przeistoczony łaską charakter ma jego istic machabeuszowe bohaterstwo, gdy wobec Borna występuje z gromady zakonników wyznając, że jest poszukiwanym zbiegłym. Aktor ten potrafił ukazać metamorfozę duszy tak wyraziście, zwłaszcza w scenie, gdy przebrany za Chrystusa słucha wyzisk Borna, że talentowi jego należy się wysokie uznanie.

Jedyną kobiecą postacią w tym spektaklu gra **Jadwiga Lesiak**. Jej rola jest trudna, niewdzięczna, nie mogąca zdobyć sympatii widza, bo negatywna. **Julia Chomin**, niemiecka



Scena zbiorowa: na pierwszym planie Born (Henryk Giżycki) kłęcz: Przeor (Ireneusz Kaskiewicz).

ska. Dramat rozgrywa się, jak wspomniałam, w jednym wnętrzu, a to posunięcie reżyserów sprzyja skupieniu na idei Brandstaettera. Bohaterowie sztuki doznają przeobrażeń też we wnętrzu swoich dusz. Są więc „porażeni łaską”.

Doskonała kreacja **Przeora (Ireneusz Kaskiewicz)** daje wyobrażenie o możliwościach tego aktora. Pełne dramatycznego napięcia zmaganie się z sobą, ciężar odpowiedzialności za zgromadzenie, wstrząsający dialog z Bornem, wreszcie scena z partyzantem, w której kapitańskie „non possumus” uczestniczenia w zbrodni przekreśla honor Polaka-patrioty; to akcenty roli Kaskiewicza, jakich się nie zapomina.

Przeciwstawienie postaci Przeora stanowi **sturmbannführer Born**, którego kreuje **Henryk Giżycki**. Rasowy aktor (i reżyser zarazem) opracował rolę wspaniale. Wyrzista mimika, gest, doskonałe postawienie głosu, warunki zewnętrzne – to niewątpliwe atuty tego aktora, ale nie one tylko są składnikami sukcesu Giżyckiego. Jego Born przekonuje widza, że dobro zwycięża zło. W psychice cynicznego, okrutnego, żadnego władzy opancy – działa łaska. Eks-seminarzysta, mszczący się na Chrystusie (wspinał się monolog przed krzyżem), dokonuje zadośćuczynienia: z mordercy przeistacza się w obrońcę tych, których dotąd prześladował. Tak mistrzowsko opracowanej roli nie wyobrażał sobie nawet sam dramaturg, bo Giżycki wydobyl z niej głębię pozatekstową.

prostyłtka szantazuje Przeora wymagając od niego świętokradztwa, denuncjuje, zdradza, szkaluje. Ona jedna nie ulega działaniu łaski. Każdy przynajmniej, że podjęcie takiej roli przez kobietę jest dowodem dużego samozaparcia. W przypadku **Jadwigi Lesiak** – równocześnie sprawdzianem doskonałego aktorstwa oraz przykładem autentycznego pokłonu właściwie odczytałam Brandstaettera.

Wspomniałam na początku, że oglądałam „Dzień Gniewu” na amatorskiej scenie (zreżystą w bardzo skróconej i uproszczonej wersji), ale wrażenia są nieporównywalne. Dopiero po obejrzeniu nowohuckiego spektaklu właściwie odczytałam Brandstaettera.

Poza gratulacjami i aplauzem dla reżyserów i zespołu aktorów – choć na zakończenie wyrazić opinie, iż inicjatywa wystawienia polskiej prapremiery „Dnia Gniewu” przez Teatr Ludowy w Nowej Hucie ma rangę wydarzenia teatralnego, a samo przedstawienie sytuuje tę scenę w czołówce krajowej.

MARIA MACHOWSKA

**Roman Brandstaetter „Dzień Gniewu”**  
**Pomysł Teatr Ludowy w Krakowie – Nowej Hucie**  
**Reżyseria: Romana Bobrowska i Henryk Giżycki**  
**Scenografia: Stanisław Walczak**  
**Muzyka: Krzysztof Szwałgier**  
**Polska prapremiera 29 października 1988**